Nr. 1 Przemyśl. Niedziela 31. Grudnia 1882

Czasopismo **San** wychodzi w każdą niedzielę.

Przedpłata

zamiejscowa:		w miejscu:	
miesięcznie	50 ct.	miesięcznie	40 ct.
kwartalnie	1 złr. 35 „	kwartalnie	1 złr. 20 „
półrocznie	2 „ 70 „	półrocznie	2 „ 40 „
rocznie	5 „ 40 „	rocznie	4 „ 80 „

Numer pojedynczy 10 ct.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

SAN

czasopismo społeczno-ek

Przemyśl 30 grudnia 1882.

Przed samym końcem roku bo w d. 28 b. m. odbyły się u nas wybory uzupełniające do rady miejskiej z koła Igo, a to 5 radnych i 3 zastępców. Wybory te wypadły pomyślnie, gdyż między nowymi radnymi jest większość takich, którzy nietylko będą umieli, lecz zapewne i chcieli pracować dla dobra gminy. Pomimo iż wybory w pierwszem kole (intelligencyi i najwyżej opodatkowanych) mniej więcej wszędzie i zwykle bez trudności wypadają pomyślnie, gdyż z nich wychodzą tacy, co mają zdolności na dobrych radnych, to jednakże u nas bywało to niejako zwyczajem, iż w tem kole wybierano przeważnie i takie osobistości, które byłyby się czuły obrażonemi przez pominięcie, i które uważały swój wybór, nie jako obowiązek do pracy obywatelskiej, lecz jako hołd oddany przez współobywateli dla ich prawości, lub stanowiska socyalnego. Częstokroć znów dawano głos i takim, którym żyjąc z nimi dobrze, nie chciało się odmówić, gdy prosili o swój wybór. Tym razem obawiać się można było, że także parę takich osób wejdzie do rady, które pomimo to że nie mają bądź to zdolności, bądź chęci do pracy, ubiegały się tak dalece o mandat, że nie robiły sobie skrupułu prosić wszystkich wyborców za sobą tak, jakby tu chodziło nie o wybór do rady miejskiej, lecz o korzystną posadę. Właśnie to gwałtowne ubieganie się i takie, że się wyrazimy żebranie za sobą, mimowoli budzi podejrzenie, jakie też korzyści mogą powodować ten zelotyzm do pracy obywatelskiej, której kwintessencyą oprócz wysiadywania krzeseł rajców, stanowiło często tylko ograniczenie się do głosowania w sprawach osobistych, liwerunkowych itp? Może być, iż te osoby przyzwyczajone przez długie lata do odgrywania jakiej takiej roli, pomimo, iż do tego nie posiadały żadnych warunków, chciały dostaniem się ponownem na krzesło radzieckie odzyskać swe utracone stanowisko, a raczej znaczenie socyalne, czyli chciały wszystkiego od swych współobywateli, ofiarując im w zamian swe wrzekomo dobre chęci i swe nieudolne siły.

Oprócz takich poszczególnych osobistości, których na szczęście nie wiele jest, odrysowała się jeszcze na tle ostatnich wyborów jakby miniaturka lwowskiego stronnictwa Łączności i Zgody, nazwana przez Onufrego ze *Szczutka* partyą „ryjalnościową“. Zjawisko to było dla nas prawdziwą niespodzianką, gdyż impuls do agitacyi w tym duchu nie wychodził od tych osób, które się do tego stronnictwa zaliczają, lecz od tych którzy należąc do intelligencyi, bądź to z powodu stopnia, bądź swych studyów akademickich i swego zawodu, kokietują z tamtem stronnictwem z tytułu majątku otrzymanego w posagu lub niedojedzonego spadku. Podobne kokietowanie narażające na pewną śmieszność osoby używające je do swych celów, było tym razem nie tylko niedorzecznością, lecz nawet błędem. Nie myślimy bynajmniej ubliżać naszemu mieszczaństwu, które szanujemy na równi z innemi klasami społeczeństwa, nie zaprzeczamy też wcale, iż ono powinno byc silnie reprezentowanem w radzie gminnej, choćby już dlatego, że jest wśród niego wiele sił zdrowych i uczciwych. Nie możemy sobie jednak życzyć, aby naszą radę, cierpiącą chronicznie na brak członków zdolnych do prac w komissyach lub sekcyach, wzmacniać takimi członkami, którzy są dobrzy do rady, posiadają najwięcej uczciwych zamiarów, lecz ich do wyrabiania referatów i do zdawania z nich sprawy na pełnej radzie użyć nie można. Skutkiem tego braku w naszej radzie, było dotąd kilku członków tak obarczonych pracą, iż trudnoby się nawet dziwić, gdyby wszystkie sprawy zalegały, podczas gdy inni nie mieli innych obowiązków jak chodzić na posiedzenia i głosować. Temu brakowi zapobiegną nowe wybory, gdyż one wprowadzą do rady kilka osób obeznanych z ustawami i sprawami gminnemi, które własności będą mogły być korzystnie wyzyskanemi.

Uwagi te nasze kończymy podaniem rezultatu wyborów. Wybrani zostali na członków rady większością głosów na 68 głosujących:

Franciszek Gamski, 66; Andrzej Seidler Wiślański 48; ks. kan. Jakób Glazer, 39; ks. kan. Paweł Matkowski, 31; Dr. Franciszek Doliński, 29;

Na zastępców; Władysław Nahlik, 56; Franciszek Sleczkowski, 39; Dr. Józef Orłowski, 35;

Kandydaci przeciwnej partyi nie wybrani otrzymali głosów na radnych:
ks. Jabłonowski, 27; Jan Lewicki, 25; Michał Kozłowski, 16; Franciszek Haralewicz, 15; Franciszek Sleczkowski, 9.

N…
(pomyłk…
R…

SPR…

Zgron…

Centraln…
sejmowe do przeds…
lem przeprowadzenia wy…
burmistrza p. Dra Aleksand…
komitetu przedwyborczeg… dla
zajął się przeprowadzeniem wy…
i wybrał delegata na zjazd …
uzupełnienia komitetu centralne…

Dr. Dworski sprosił w ty…
czór liczne grono obywateli dla p…
delegata, do sali rady gminnej. …
najbliższym numerze szczegóły.

KORESPOND…

Warszawa 20. grudnia Po …
przesyłam Wam znowu list, z treści …
cie się, jak u nas na każdym kroku …
z wrogami, którzy nie zadowoliając si…
swobody myśli i ducha, pragnęliby jeszcz…
zrabować.

Znacie zapewne … rzystwa ubezpieczeń od ognia, protegowanego przez rząd wbrew innym podobnym instytucyom, opierającym się na rzetelności. Abyście poznali jakiego to rodzaju towarzystwo wyzyskuje kraj nasz pod opieką błogich carskich rządów, opisuję wam wypadek prawdziwy, który poruszył nasze miasto i wywołał przed niedawnym czasem wielkie oburzenie:

Hurtowy i detaliczny skład spirytusów i okowity Pana X. zabezpieczonym był w moskiewskiem Towarzystwie Ubezpieczeń od ognia na ogólną sumę Rs. 21000, w którym to składzie w nocy z dnia 12. na 13. Sierpnia z. r. wynikną pożar, spowodowany, jak później przeprowadzone śledztwo wykazało, przez nieostrożne rzucenie niedopałka od papierosa. Po ugaszeniu pożaru, zarządzający składem niezwłocznie zawiadomił inspektora Towarzystwa w Warszawie o wypadku i jego sku-

---

OFIARA RINGTEATRU.

SZKIC

Bernarda Gansa.

Jutrzenka zabłysła zwiastując nadejście dnia.

Wypadkami ostatniego wieczora silnie wzruszony daremnie usiłowałem się rzucić w objęcia Morfeusza, gdyż ustawicznie stał przed oczyma memi płonący Ringteater i zawsze mi w uszach brzmiała wiadomość, iż przeszło 200 trupów dotąd z gruzów wydobyto, a jeszcze mnóstwo innych pałac się spoczywa.

Z radością tedy powitałem brzask dnia, gdyż teraz mogłem uzyskać pewność co do tych fałszywych (jak sobie życzyłem) pogłosek.

Ubrawszy się, szybkim podążyłem krokiem do gmachu dyrekcyi policyi, znajdującego się w pobliżu „cmentarza Marxa.“

Odpowiedź, jaką tu na pytanie swe otrzymałem, zimny mi z czoła wycisnęła pot, gdyż w zupełności poprzednie potwierdzała wieści.

Z wlepionymi w chodnik oczyma zdążałem do palącego się jeszcze teatru. Uderzenie atoli, jakie otrzymałem od człowieka, niosącego wespół z innymi jakieś ciało w prześcieradle, przerwało mą zadumę. Przystąpiłem, spojrzałem i przerażony odskoczyłem. W żyłach mi krew skrzepła na widok, który się przedstawił mym osłupiałym oczom. W prześcieradle leżało ciało na wpół spalonej kobiety, której tylko poranionej twarzy i piersi ogień się nie dotknął.

Ach! twarz ta mi nazbyt dobrze znaną była! O Nemesis! czemużeś tak ślepą? I taż kobieta tego się końca doczekać musiała?

> *Si quis nunc quaerat, quo res haec pertinet? illa dum vitant stulti vitia in contraria currunt. (Horat).*

Piękny dzień wiosenny z całym przepychem otaczającej go przyrody zajaśniał nad wspaniałą willą, opasaną ogrodem do którego przytykał rozległy park angielski. Lekki wietrzyk muskał kwiatki i liście drzew, chłodząc całusy swobodnie bujających motyli, a rozkoszny śpiew słowika w pobliskim gaju starał się niejako przygłuszyć ponury szmer wody, z przepysznej wytryskającej groty.

W maleńkiej altance siedziała przy śniadaniu młoda para — mąż i żona. Ona w eleganckim białym kaźmirowym szlafroczku, nalewała kawę, a on marząc napawał się jej widokiem. Bo też piękną była Twarz alabastrowej białości oświetlało dwoje dużych czarnych oczu, drobne koralowe usteczka w mniejszości rywalizowały z greckim noskiem, a niedbale na głowę włożony czepeczek pozwalał się wymykać maleńkim splotom kruczych włosów, które spadając na czoło tem większego dodawały powabu tej anielskiej postaci.

Wstała . . . . . Obszerna suknia nie pozwalała wprawdzie dostrzedz pysznych kształtów kibici, ale wspaniała postać tem lepiej się teraz przedstawiała. — Nalawszy do filiżanek napój południa, północną zabarwiony przymieszką, siadła koło męża, który nie mogąc dłużej zapału swego poskromić, gorący wycisnął pocałunek na pięknem jej czole.

Nie przytoczę wam rozmowy jaką potem ze sobą wiedli, bo czyż nie znacie rozmowy dwojga małżonków których przed tygodniem połączył w kraju węzeł małżeński i którzy jakby chcąc najdłużej zatrzymać gorącą lawę w swych żyłach płynącą do cieplejszych podążyli krain!

Szczęśliwi, oni nie widzą tej chmurki, która się po lazurowym błąka błękicie, bo zajęci sobą zapomnieli o świecie. Przez głowy ich, szczęściem upojone, jeszcze się nie przemknęła myśl, że szczęście długo trwać nie może, — bo i zkądże?

On, znakomity artysta, był pierwszym w mieście stołecznem nauczycielem muzyki, znany każdemu tak dobrze, iż pytającemu o mieszkanie Alfreda Russakowskiego setki osób byłoby je wskazało, poznając w pytającym obcego przybysza. Dodać musimy, iż był młodym, przystojnym blondynem o ciemno niebieskich oczach.

Ona zaś, córka majętnego kupca słynęła daleko ze swej cnoty, urody i wykształcenia. Cóż więc dziwnego, iż serca ich przy pierwszem zaraz spotkaniu silniej uderzyły, iż w młodych żyłach krew szybszem poczęła biedz tętnem? Pokochali się miłością gorącą, idealną, jaką czuć tylko wyższe są w stanie istoty. Żyli jednak na ziemi, na tym padole nieszczęść, trosk i przesądów.

Rodzice Adeli byli wiernymi katolikami, całą oddani duszą swej wierze, żadną też miarą zezwolić nie chcieli na związek swej jedynaczki z luteraninem i do tego biednym skrzypkiem. — Russakowski był jeszcze wtedy mało znanym muzykiem.

Daremnie prosił, błagał i zaklinał młody artysta, daremnie wylewała strumienie łez z prześlicznych swych oczu piękna Adela — rodzice pozostali nieubłagani. Przypadek dopiero młodej dopomógł parze.

W kościele Karmelitów obchodzono wielką uroczystość, nabożeństwo żałobne za poległych w powsta-

przy-
zazą
tarem.
cyą i
aczej
oże uledz
obietnicy
to wyma-
odebrawszy
nieprzejrzane,
pieniądze na
dacyi, natychmiast i co
cone, zgadza się, na pier-
strat na blisko 5000 Rs.
tej sumy i mniema że stra-
mniemanie to w następnym
a się gdyż straty rzeczywi
szą przeszło 11000 Rs. oprócz

a się na podaną likwidacyą,
enia miary złego, zamyka i
ystkie drzwi składów, pieczę-
spektor, pozbawiając w ten spo
ego prowadzenia interesu choćby
od pożaru, a tem samem pozba-
bronienia się od wiolencyi, której
ę za dni kilka w decyzyi p. Inspek-
ej 150 Rs. tytułem wynadgrodzenia za
i 150 Rs. w drodze łaski, a to dla uni-
Obiedwie te sumy zaofiarowane zostały
notaryusza — w tymże samym cza-
współpracownik machinacyi, adwokat A-
dolf Schiff działający w imieniu Towarzystwa ofiarowy-
wał gotówkę natychmiast i w ciągu następnych paru tygodni, ciągle postępując najpierw tysiąc, następnie dwa, a nakoniec 3 tysiące rubli — a podobnie bezwstydne ofiary przedstawił kilku osobom będącym, w stosunku z X. — żądając tylko zrzeczenia się wszelkich pretensyj do Towarzystwa, a gdy poniżający targ nie osiągnął rezultatu, książki, dokumenta i papiery pozostały we władaniu Towarzystwa

X. teraz dopiero ocuciwszy się z letargu zaufania, ujrzał się naraz celem eksploatacyi, tem haniebniejszej, że Inspektor Towarzystwa Lejhsenring był jaknajdokładniej poinformowany, iż X. poza majątkiem pomieszczonym w spalonych częściowo składach nie posiada żadnych środków, nietylko do prowadzenia procesu, ale nawet do egzystencyi W tym stanie rzeczy upływa kilka miesięcy, składy z ocalonym towarem zamknięte i opieczętowane absolutną wszechwładzą Inspektora, X pozbawiony wszelkich środków czeka, i szuka, lecz niestety! znaleźć nie może adwokata, któryby się podjął przeprowadzić sprawę z możnem Towarzystwem, a co najważniejsza na kredyt: jeszcze kilka miesięcy tego stanu a X. zrozpaczony, w nadziei zyskania rychłej satysfakcyi, zapożyczywszy się u lichwiarza, występuje przeciwko Moskiewskiemu Towarzystwu Ubezpieczeń od Ognia a respective Inspektorowi Leihsenringowi, z procesem kryminalnym, o kradzież i utajenie dokumentów! których wzięcia zaprzecza Lejhsenring wobec officyalnego wezwania rejenta, zaprzecza również przy śledztwie prowadzonem przez policyę, a przy powtórnem dopiero śledztwie prowadzonem przez sędziego śledczego, zeznaniami wielu świadków i wiedząc, iż w obec przepisów procedury karnej, dalsze zapieranie pozostawi mu jedyną alternatywę, — więzienie! — zmienia taktykę i przyznaje, że papiery i dokumenta wziął, ale miał je prawo wziąć, upoważniony do tego ustawą.

A chociaż samo przyznanie nastąpiło, książki, papiery i dokumenta, będące przyczyną sporu, pozostały znowu nadal w bezprawnem władaniu Towarzystwa.

Tymczasem od chwili pożaru minął rok cały, a zanim się ukończą procesy kryminalny i cywilny i przejdą przez 3 instancye minie jeszcze lat dziesiątek a zrujnowany podobnem postępowaniem X. zginąć musi, jako jedna więcej ofiara wielkiego Moskiewskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od ognia z szumnie wpłaconym kapitałem 2000000 rubli — a zginąć musi wobec szczerej przez zacną instytucyę idei; *per fas aut nefas*

Na zakończenie nie wypadnie nam nic więcej, jak tylko dla bliżej interesowanych, rozwinąć w wolnem tłumaczeniu powyżej przytoczoną ideę; „zdać się na naszą łaskę i niełaskę i brać tyle, ile i dopokąd dajemy, przyciśnięci zaś i zmuszeni, damy więcej, ale wnukom lub prawnukom poszkodowanego, lub okoliczności się zmienią, i znowu nic nie damy!“

KRONIKA.

— **Nabożeństwo** w Święta Bożego Narodzenia odprawiały się w tym roku z dawno u nas niewidzianą pompą Mszę pasterską odprawił ks. biskup suffragan Łobos, a w pierwsze święto sumę ks. biskup Solecki, poczem miał stósowną naukę do ludu.

— **Uroczystość habsburgska**. W dzień św. Jana Ewangelisty, jako jubileusz 600 letniego powstania dynastyi habsburgskiej odbyło się u nas uroczyste nabożeństwo w obu katedrach i w synagodze. W katedrze łać. odprawił sumę sam ks. biskup Solecki, a po jej ukończeniu odśpiewało duchowieństwo *Te Deum*, po którem chór katedralny pod dyrekcyą p. Ratyńskiego odśpiewał po polsku rozłożony na głosy hymn austryacki. Na nabożeństwie znajdowali się reprezentanci wszystkich władz i urzędów, a kościół był bardzo zapełnionym.

— **Jenerał** przy kawaleryi p. Lederer, stacyonowany przez dłuższy czas w naszem mieście posuniętym został na feldmarszałka porucznika i mianowany porucznikiem przy węgierskiej przybocznej straży N. Pana w Budapeszcie.

— **Józefa z Maszewskich Rozborska**, obywatelka zamieszkała od dłuższego czasu w Przemyślu zmarła w d. 27 bm. w wieku lat 74. Matrona ta spokrewnioną była z wielu rodzinami obywatelskiemi w przemyskiem i sanockiem, które też licznie zjechały się na oddanie jej ostatniej posługi. Pogrzeb odbył się wczoraj po południu przy wielkim udziale duchowieństwa i publiczności tutejszej.

— **Awans.** Kolej węgiersko-galicyjska posunęła od Nowego Roku na wyższe stopnie 83 osób ze swego personalu, która to liczba w porównaniu z całym kontyngensem tej kolei jest znaczną i świadczy o tem, iż towarzystwo rzeczone dba o dobrobyt swych urzędników i służby.

— **Wypadek**. Wieczorem d. 27 bm. posłaniec ze dworu p. Kazimierza Dworskiego z Sielca, wracając z miasta z butelkami piwa, zamiast przejechać przez przejazd na drogę wiodącą do wsi, dla skrócenia jej puścił się koleją żelazną Łopkowską. Budnik spostrzegł to i chciał powstrzymać zuchwalca, lecz ten ociął tylko konia i uciekł. Zapewne ufał temu, że pociąg wieczorny peszteński już przeszedł, więc można bezpiecznie jechać sobie koleją. Zaledwie jednak upędził kilkaset kroków, najechał nań pociąg nadzwyczajny, którego on w przekopie nie widział z daleka. Maszyna uderzyła konia i zabiła na miejscu, jeździec zaś spadł zeń i złamał nogę, drogo przypłacając swe zuchwalstwo. Chorego zabrano końmi do domu, dokąd budnik dał znać o wypadku.

— **Bolid.** (A. P.) Osoby jadące gościńcem z Żurawicy do Maćkowic w ostatnią Środę około godziny pół do ósmej wieczorem widziały zapalenie się i zniknięcie wspaniałego bolidu. — Bolid mierzył pozornej wielkości do 15. centymetrów średnicy — Ukazał on się na północnym widnokręgu w pobliżu konstelacyi Perseusza i biegł w zachodnim kierunku (do poziomu mniej więcej pod 60-cio stopniowym kątem) sypiąc iskry, zmieniając farbę z czerwonej na zieloną i zostawiając po sobie długą smugę zielonego światła. Zjawisko trwało około dwóch sekund

— **Dwa nowe pisma** wychodzić poczną w przyszłym roku w Rzeszowie Jedno z nich *Tygodnik Rzeszowski* wychodzić będzie co tydzień staraniem i nakładem młodej i ruchliwej firmy księgarskiej E. F Arwaya, drugie *Przegląd Rzeszowski* i *Kuryer Rzeszowski* wychodzić będą na przemian co drugi tydzień; kto je będzie wydawał, nie wiemy, notujemy jednak ten fakt, że biuro redakcyi i administracyi znajduje się w księgarni J. A, Pelara, skąd wnosić musimy, że ta księgarnia będzie wydawcą. Prospekta obu pism są prawie jednakowe, treść ich ma być społeczno-ekonomiczna i literacka. Z oceną treści musimy się powstrzymać do ukazania się tych pism, już dzisiaj zaś nie możemy ukryć zdziwienia, że w Rzeszowie naraz i równocześnie pojawia się dwa nowe pisma, podczas gdy dotąd nie było żadnego. Oczywiście jedno z nich założono tylko dla śmiesznej doprawdy i źle zrozumianej konkurencyi, a jakkolwiek oba prospekta noszą jedną datę 14. b. m. domyśleć się nie trudno, kto idzie drogą tej konkurencyi. Zaznaczyć wypada, że prospekt tygodnika Rzeszowskiego doszedł nas wcześniej niż kolega, że firma Pelara istnieje już od lat z górą dwudziestu i dotąd nie dała o sobie znaku życia, zaś młoda firma Arwaya jest nader ruchliwą i przedsiębiorczą, że wreszcie ceny przeglądu i kuryera Rzeszowskiego są cokolwiek, choć nader nieznacznie niższe, a teraz już każdy rozwiąże sam z łatwością tę zagadkę, które z dwóch nowych pism jedynie chęci zabicia przeciwnika zawdzięcza swe powstanie. Dzisiaj nie możemy sobie tego inaczej tłomaczyć, radzibyśmy przekonać się w przyszłości, że tak nie jest, — a na teraz życzymy obu nowym kolegom: *Szczęść Boże!*

— **Czytelnia przemyska**. W d. bm. odbył się wybór zarządu Czytelni na rok 1883. W skład jego weszli pp. Feliks Lipski jako prezes, Władysław Przybylski jako zastępca prezesa, Dr. Franciszek Doliński, Ignacy Kościński, Antoni Kozłowski, Wilhelm Seidler, Karol Szukiewicz, Konrad Wysocki, Franciszek Zych.

---

nia listopadowym. Wszystko co żyło i w którego żyłach choćby jedna krwi polskiej płynęła kropla spieszyło do świątyni Pańskiej by swój głos wznieść do Stwórcy za poległych dzielnych obrońców ojczyzny.

Między innymi była także Adela ze swymi rodzicami w kościele. Kilka kroków oddalony stał z wlepionymi w nią oczyma, — Alfred.

Kościół przepełniony, nabożeństwo ma się wnet rozpocząć — gdy nagle dyrektor chóru wstępując do świątyni pada apopleksyą rażony. Popłoch ogromny, duchowieństwo nadto w kłopocie kto będzie dziś kierował chórem. Wtedy to wszedł do znajdującego się jeszcze w zakrystyi proboszcza młody Russakowski i przedstawiwszy się, prosił o oddanie mu kierownictwa dnia tego nad chórem, zapewniając, iż z zadania swego należycie się wywiąże, gdyż jego dziś utwór ma być odegranym. Uradowany kapłan chętnie na tę propozycyą się zgadza, a Alfred spieszy do chóru.

Nabożeństwo się rozpoczęło, zabrzmiały poważne organów akordy, a ucichnąwszy po chwili, ustępowały rzewnym skrzypców tonom które jakby boską wywołane ręką wszystkich wprawiły w zadziwienie, osłupienie a wreszcie silne rozrzewnienie

Odetchnąwszy z pierwszego wrażenia zwrócili wszyscy swe oczy w stronę, zkąd tony pochodziły. Ze skrzypcami w lewicy, a oczyma w strop kościoła wlepionymi stał jakby w zachwycie młody muzyk . . .

Ksiądz prowadził dalej nabożeństwo a obecni przypomniawszy sobie cel swego przybycia, o którym na chwilę zapomnieli z tem większą modlili się teraz skruchą.

(Dal. ciąg. nast.)

Sierota

powieść.

(Ciąg dalszy).

„Droga córko! Pierwszy raz w życiu, a może i ostatni nazywam Cię tem imieniem, które niejednokrotnie zamierzałem Ci dać wobec świata i byłbym dał, gdybyś nie była w obejściu ze mną okazywała wstrętu nieprzezwyciężonego. Znając go, nie byłbym może się i obecnie odważył wołać Cię tem mianem, lecz pod innem nie miałbym prawa przyzywać Cię do siebie. Uczynić zaś to muszę, nie chcę bowiem, abym spotkawszy na tamtym świecie Twoją przezemnie niegdyś tak ukochaną Matkę, musiał się jej przyznać, iż z jej, a zatem i moją córką byliśmy wiecznie wrogami i niemi zostali. Choć wierz mi Maryo, że ja nigdy twym wrogiem nie byłem; nie umiałem Cię ująć, może za mało miałem delikatności serca, może zrażałem Cię do siebie, może nawet za mało kochałem, lecz nigdy ani na chwilę wrogie uczucie dla Ciebie nie powstało w mem sercu. Dziś, gdy życie moje lada chwilę ma się zakończyć, pragnę gorąco, abyśmy przebaczyli sobie wzajem, abyś Ty córko moja zamknęła mi powieki. Przybywaj natychmiast, zwłoka mogłaby uniemożebnić nasze pogodzenie za życia.

Choć jako podpis położone było nazwisko księcia, znać jednak, iż nie on sam pisał ten list, że mu ulatujące siły nie dozwalały już na prowadzenie pióra.

Skoro tylko Marya przyszła do siebie, zajęła się natychmiast przygotowaniem do podróży, w którą pomimo śnieżycy i osłabienia po gwałtownem wstrząśnieniu, jakiego doznała, puściła się jeszcze tego samego dnia. Choć konie wytężają swe siły, by z wiatrem iść w zawody, jej się zdaje że się ślimaczym wloką krokiem. Niecierpliwość jej rośnie za każdym popasem, za złe ma biednym stworzeniom, iż one tak często i długo się karmią, ona od wczoraj nie miała nic w ustach

— Och! byle zdążyć jeszcze na czas, byle go zastać przy życiu!

Zkądże ta nagła zmiana w jej usposobieniu względem tego, którego dotąd nienawidziła tak mocno, jak teraz kochać mniema? Wywołało ją jedno słowo, drogie każdemu dziecku, a cóż dopiero sierocie, która go nigdy przedtem w życiu nie słyszała, słowo mieszczące w sobie tyle uczucia: córko! Gdyby ją był niem przedtem obdarzył, ileż mogliby byli sobie oszczędzić przykrości! Teraz lęka się, iż przybędzie za późno, iż nie usłyszy dźwięku tego słowa, którego tak łaknęła!

X.

W pysznie urządzonej sypialni na prześlicznie rzeźbionem łożu, wśród puchów edredonowych, spoczywa nasz znajomy książę. Twarz wynędzniała stanowi kontrast ze wspaniałem otoczeniem. Jakże zmienił się książe od czasu gdyśmy go ostatni raz widzieli. Miejsce czerstwej białości zajęła żółtość pargaminowa, oczy niegdyś pełne wyrazu dumy, czynią obecnie wrażenie dopalających się kaganków, które migocą jeszcze, aby za chwilę zgasnąć na wieki. Spojrzawszy na chorego, od razu można poznać, że dlań już nie ma lekarstwa, że nieubłagana śmierć trzyma go już w swych zimnych objęciach.

Chory rzucił się niespokojnie na łożu, a ruch ten nie uszedł bacznego oka lekarza, siedzącego opodal.

— Proszę być ile możności spokojnym, takie gwałtowne poruszenie może być w tej chwili zabójczem, odezwał się.

(C. d. n.)

Czytelnia miała w ubiegłym roku w przecięciu 102 członków i pomimo iż sprawiono wiele mebli i innych urządzeń i zakupiono książek do biblioteki za kilkadziesiąt złotych, rozporządza ona jeszcze znaczonym zasobem pieniężnym. Skutkiem tego walne zebranie uchwaliło przeznaczyć kwotę 100 zł. na zakupno książek.

Czasopisma następujące abonowano w r. 1882. *Czas, Reforma, Nowa Reforma, Gazeta Krakowska, Gazeta lwowska, Gazeta narodowa, Dziennik polski, Słowo (warszawskie) Gwiazdka cieszyńska, Strażnica polska, San, Świtło, Przegląd polski, Przewodnik literacko-naukowy, Przegląd sądowo-administracyjny, Ekonomista, Tribüne, Fremdenblatt, Kolce, Szczutek, Djabeł, Floh, Humoristische i Neue fliegende Blätter, Kłosy, Tygodnik illustrowany, Tygodnik powszechny, Leipziger Illustrirte Ztg,* razem 28 czasopism.

Powyższe daty wskazują na żywotność tego stowarzyszenia

— **Wypadek** Znany ze swego pobytu w naszem mieście starszy lekarz przy pułku dragonów Dr. Vibiral, zginął na polowaniu przez przypadkowe wypalenie strzelby, w przeddzień Wilii. O tym wypadku dwie wersye krążą w naszem mieście, według jednej wpadł Dr. Vibiral do rowu, a jego towarzysz podał mu fuzyę, by się jej uczepił i wydostał z rowu. Wówczas strzelba wypaliła i nieszczęśliwy lekarz trafiony w pierś, natychmiast padł trupem. Druga wersya powiada, iż nie lekarz lecz jego towarzysz wpadł w rów, i prosił lekarza by go za strzelbę wyciągnął, a ta podczas tej manipulacyi wystrzeliła.

Gwiazda przemyska urządzała wczoraj wieczór w swych lokalnościach przy ulicy lwowskiej wieczorek z tańcami w połączeniu z przedstawieniem amatorskiem. Odegrano fraszkę sceniczną krakowskiej artystki p. Huffmanowej p. t. Nieoszlifowany dyament i obrazek ludowy Ładnowskiego z muzyką Szmaciarzyńskiego: Wesele na Prądniku.

Co się tyczy przedstawienia, nie mamy temuż nic do zarzucenia, lecz otwarcie wyznajemy, że wieczorki niejako publiczne z tańcami przed Trzema Królami, a przynajmniej przed Nowym Rokiem t. j. w czasie oktawy Bożego Narodzenia rażą nas, przyzwyczajonych do zachowywania dawnych tradycyi, tem więcej zaś jeżeli też ignorują polscy rękodzielnicy, słynący dotąd z wiernego przechowywania uświęconych przez kościół zwyczajów narodowych. Te zaś niedozwalały publicznych zabaw przed rozpoczęciem karnawału.

— **Operetka**. Zapowiadaną już na grudzień i odkładaną z powodu braku orkiestry operetkę *Wesele przy latarniach* przedstawi nasze towarzystwo muzyczne już w d. 4 a nie jak mówiono 7 stycznia, gdyż zaszłaby kollizya z towarzystwem dramatycznem, które daje w d. 6 przedstawienie komedyi *Złe ziarno* Nowość, jaką jest u nas operetka amatorska ściągnie niezawodnie liczną publiczność, a to mogłoby być powodem mniejszego udziału w przedstawieniu teatralnem, dlatego dobrze zrobiono przyspieszając termin jej przedstawienia.

— **Nowa synagoga w Przemyślu**. W tej sprawie otrzymujemy następne pismo:

Już od lat kilku przygotowuje się w tutejszej gminie żydowskiej wielkiej doniosłości reforma. Znaczna część obywateli zawiązała stowarzyszenie, które zamierza wystawić dom Boży, w którym nabożeństwa odbywać się mają w języku hebrajskim, o ile tenże jest nierozłączny od liturgii żydowskiej, zresztą zaś wyłącznie w języku polskim. W miejsce przestarzałych form, nieodpowiednich obecnemu duchowi czasu, będzie kazanie w języku polskim i śpiew chóralny.

Stowarzyszenie już poczyniło pierwsze kroki dla przeprowadzenia tego wzniosłego zadania. Wyjednało sobie od Wysokiego c. k. Ministeryum zezwolenie urządzania loteryi fantowej, którą Najjaśniejszy Pan cennym darem — serwisem na herbatę dla 12 osób, 12 talerzami dessertowemi i stolikiem marmurowym — przeznaczonym na I. główną wygranę, najłaskawiej wyposażyć raczył.

Nim stanie gmach na dom Boży, odprawiają członkowie stowarzyszenia nabożeństwa w sali od p. Schiffera najętej i odpowiednio urządzonej.

Przedsięwzięcie to zasługuje na poparcie publiczności i komitet stowarzyszenia żywi przekonanie, że ludzie dobrej woli przyczynią się do przeprowadzenia tego dzieła.

Dom Boży, który odpowie wymaganiom obecnego ducha czasu, wywrze najkorzystniejszy wpływ na rozwój moralny tutejszej izraelickiej młodzieży szkolnej. Czem jest kościół dla młodzieży chrześciańskiej, tem będzie nowa Synagoga dla żydowskiej.

Już w prowizorycznie urządzonej sali p. Schiffera odbyło się dnia 21 bm. dla młodzieży szkolnej nabożeństwo na cześć jubileuszu 600-letniego panowania dynastyi habsburgskiej w Austryi. Pod dozorem nauczyciela religii p. Baumgartena udali się uczniowie do synagogi, gdzie nabożnie słuchali słowa Bożego wygłoszonego w języku hebrajskim i polskim.

SZKOLNICTWO.

Kilka uwag o nauce gimnastyki.

(Dokończenie).

Drugą wadą naszej gimnastyki jest brak osobnego, biegłego w tym zawodzie nauczyciela; pochodzi to ztąd, że płaca za tę naukę jest nader liche*), trzeba bowiem uwzględnić, iż dla gimnastyki jeden nauczyciel nie wystarczy, musi więc mieć pomocników, a przez to płaca się uszczupla. Dla tego naukę gimnastyki obejmuje u nas któryś z nauczycieli szkoły wydziałowej, któremu wynagrodzenie za udzielanie tej nauki służy tylko do zaokrąglenia własnej nauczycielskiej pensyi, — jest w tem korzyść dla nauczyciela, ale czy dla gimnastyki także, wątpię. Z nauczycieli szkolnych mało który ma świadectwo z egzaminu gimnastycznego, dzieje się więc, że, gdy zabraknie nauczyciela do gimnastyki, pierwszy lepszy z nauczycieli, który ma protekcyę w Radzie szkolnej okręgowej jedzie do Lwowa i w 2 lub 3 tygodniach przedkłada żądaną kwalifikacyę na nauczyciela gimnastyki i obejmuje prowadzenie takowej (Tak było przy obsadzeniu byłego nauczyciela gimnastyki prof. B. i obecnie przy następcy tegoż prof. P.) Nie można żądać, aby taki nauczyciel miał praktykę, której w przeciągu trzech tygodni — z pewnością — nie nabył, aby tą nauką zajął się szczerze, jeżeli nie bardzo stoi o liche za to wynagrodzenie, mając własną nauczycielską płacę. Nie wynika z tego, aby nauczycieli szkolnych wykluczano zupełnie od udzielania gimnastyki, ale należałoby powierzać takową tylko takim nauczycielom, którzy mają już świadectwo z dawniejszych lat a przytem i praktykę, nie zaś takim, którzy na poczekaniu składają egzamina. Nauczyciel, nie z zawodu gimnasta, mając podręcznik gimnastyczny będzie w stanie prowadzić gimnastykę szkolną w małem mieście, ale w Przemyślu, gdzie uczęszczają starsi uczniowie, gdzie nadarza się sposobność udzielania prywatnych lekcyi starszym osobom, potrzeba koniecznie nauczyciela biegłego w tym zawodzie, z dobrą praktyką, inaczej gimnastyka, która, jak na wstępie powiedziałem nie zjednała sobie jeszcze ogólnego uznania, zamiast podnosić się i dopiąć właściwego celu, upadnie, a czy to będzie z korzyścią dla młodej generacyi — czas okaże.

Aby do tej ostateczności u nas nie przyszło, ośmielam się postawić wnioski, które poparte przez Szanowną Redakcyę znajdą może uznanie u właściwych władz. Ponieważ główną niekorzyść dla gimnastyki przynosi, jak wykazałem, złe urządzenie sali, wielką by więc przysługę uczyniła Zwierzchność gminna dla tej upośledzonej u nas nauki, gdyby po usunięciu koszar z góry zamkowej, przeniosć kazała napowrót wszystkie przyrządy do dawnej sali i takową należycie urządzić. Wiem, że zupełnie odpowiednie urządzenie sali gimnastycznej jest teraz niemożebnem dla braku funduszów w kasie miejskiej, rozchodzi się więc tylko o przeniesienie i ustawienie przyrządów, o uprzątnięcie znajdującej się tamże galeryi, którą wystawili lwowscy aktorzy dając w Przemyślu przed kilkoma laty przedstawienia, a która obecnie jest niepotrzebną i tylko salę zmniejsza, dalej o wyczyszczenie sali i podwórza i nawiezienie piasku. Takie rzeczy nie wymagają znacznych kosztów, a korzyść będzie najpierw ta, że z gimnazyum uczniowie będą uczęszczać na gimnastykę, powtóre, że każda klasa (ze szkół wydziałowych i miejskich) będzie miała przynajmniej dwie godziny gimnastyki tygodniowo, po trzecie, że zdrowie uczniów nie będzie narażone, bo sala na zamku i podwórze tamże są na wolnem i świeżem powietrzu. Z czasem zdobędzie się zapewne nasze miasto na urządzenie dobrej sali gimnastycznej, potrzebnej nie tylko dla młodzieży szkolnej, ale także dla straży ogniowej ochotniczej i miejskiej, która dotychczas odbywa ćwiczenia na bardzo otwartem i niestósownem miejscu; obecnie należy jak najprędzej salę przenieść i zarządzić jakie w tymczasowe ulepszenia, aby nie dały się słyszeć zarzuty, że władze szkolne są niedbałe i lekkomyślnie narażają zdrowie młodzieży. — W interesie też rozwoju gimnastyki leży, aby na przyszłość powierzać udzielanie tej nauki ludziom z dobrem świadectwem i praktyką, bez względu na osobę lub stan, aby płacę, jeżeli to jest możebne, podwyższyć, i dawać zezwolenia na udzielanie prywatnych lekcyi. Ten ostatni warunek jest konieczny, jeżeli nauczycielem będzie z zawodu gimnastyk, nie posiadający żadnego innego zatrudnienia, o którego teraz nietrudno, gdyż z każdym rokiem zwiększa się liczba egzaminowanych (przez lwowską komisyą nauczycieli gimnastyki, a mających dobrą praktykę, — wybór zaś takiego nauczyciela powinien zależeć nie tylko od Rady szkolnej okręgowej, ale i od Zwierzchności miasta i od Dyrekcyi gimnazyalnej, jeżeli ma być jeden nauczyciel dla szkół wydziałowych, miejskich i gimnazyalnych. Można też być pewnym, że, skoro tylko Zwierzchność miasta uwzględni powyżej przedstawiony wniosek i zarządzi zmianę sali gimnastycznej, Dyrekcya gimnazyalna zaprowadzi zaraz z początkiem następnego roku szkolnego naukę gimnastyki i do jak najliczniejszego uczęszczania będzie uczniów zmuszała.

Pisząc o gimnastyce nie mogę pominąć jednej rzeczy na pozór nieznacznej, jednak bardzo korzystnej. Jest zwyczajem tradycyonalnie przyjętym, że młodzież szkolna w piękne dni wiosenne urządza wycieczki zwane „majówkami", już to w bliższe urocze miejsca, już też w dalsze okolice słynące z pamiątek lub piękności. Wycieczki takie oprócz wielu innych korzyści moralnych i materyalnych mają i tę doniosłość, że jednoczą młodzież szkolną, wyrabiają w niej pewne zaufanie ku przełożonym, którzy niekrępowani (jak w szkole) powagą urzędową, przez swobodne rozmowy dają sposobność obustronnego zbliżenia się. W miastach większych, gdzie koleżeństwo ogranicza się na sąsiedztwie w niezę [illegible] krad [illegible] wyc [illegible] brali [illegible] kon [illegible] wia. [illegible] zwr [illegible] dow [illegible] Zobo [illegible] zanad [illegible] ulego [illegible] i czas [illegible] formy [illegible] żeli [illegible]

[illegible] rozrywki [illegible] ście w [illegible] wolne dni [illegible] celu po [illegible] się w polit [illegible] ma być [illegible] kie postępow [illegible] pod nos i u [illegible] ale nawet mło [illegible] w ślady stars[illegible] — [illegible] ma „Sztrychu", [illegible]

Zdaje mi się [illegible] szkodliwy prąd, ja[illegible] dałby się przynajmniej w częś[illegible] ne od nauki urządzano jak [illegible] zabawy; skierowanoby przez [illegible] czniejszej rozryw[illegible] lanoby mu zostawać w bezczynn[illegible] wyradza. Powiedziałem, że nal[illegible] jak najczęściej, to znaczy, że nie [illegible] kilkanaście razy do roku, a jeżeli [illegible] częste zabawy mogą by[illegible] przeszkodą [illegible] zarzut taki jest niesłuszny. Rozró[illegible] rodzaje wycieczek: najpierw takie, które [illegible] cze klasy z profesorami nauk przyrodniczych [illegible] kowych, następnie wycieczki dwóch lub [illegible] swoimi gospodarzami, a w końcu właściwe m[illegible] rych wszystkie klasy biorą udział. Dwa pie[illegible] nie wymagają żadnych przygotowań, są to [illegible] przechadzki, mogą więc być jak najczęściej [illegible] uszczerbku dla nauki, nawet w każdą Sobotę lub Niedz[illegible] właściwe zaś majówki, mające większe [illegible] urządzane zwykłe z pompą, nie obejdą się bez przygotowań, kosztu[illegible] wiele czasu i starań i dla tego, jeżeli raz w rok przyjdą do skutku, jest wystarczającem. Wszechstronne korzyści z majówek przemawiają za ich odnowieniem, a dbali profesorowie nie zechcą czekać na inicyatywę ze strony młodzieży, ale sami poddadzą zachętę do tych pożytecznych zabaw i będą przestrzegali, aby żaden z uczniów nie usuwał się od udziału w tychże. —

*) Ze obie szkoły t. j. wydziałową i miejską wynosi 265 zł. rocznie.

Korespondencye Redakcyi.

Pani L. F. w K. pod Jarosławiem: Wierszy czasopismo nasze nie umieszcza, o prozę prosimy.

Panu S. G. w Hussakowie. Nie mogło być wcześniej.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Kosecki. Z drukarni gr. kat. kapituły w Przemyślu